

Titanic dowodem istnienia?... Autor tekstu: **Michał Horoszewicz**

Kiedy kończył się wiek dziewiętnasty? Może pod Aduą w marcu 1896 r., gdy armia kolonialnej metropolii poniosła spektakularną klęskę w starciu z wojskami państwa afrykańskiego. Może pod Cuszimą w maju 1905 r., gdy eskadrę „białego” supermocarstwa rozbiła flota państwa dopiero od niedawna wchodzącego na arenę polityczną. Może w czerwcu 1914 r., gdy strzały sarajewskie inicjowały szlak ku Wielkiej Wojnie obwieszczającej początek schyłku globalnej eurodominacji. A może w kwietniu 1912 r., gdy na Atlantyku przez 160 minut tonął „Titanic”, pociągając ponad półtora tysiąca ofiar: gał symbol — przy tym wyobrażający klasowe przecięcie społeczeństwa od czarnoroboczych palaczy na dole, falangę emigrantów, mieszczańsko-zawodową klasę drugą, aż po śmietankę majątnych i utytułowanych; rozpadało się zadufanie we wręcz nieograniczone możliwości techniki stali i pary; niezatapialna utopia odsłoniła kruchość ludzkich realizacji; dotkliwie nadwerzężyły się stereotypowe przeświadczenia o tak zwanej rycerskości.

Niezwykle żywotny stał się mit „Titanica”: bezzwłocznie ukazywały się różne z nim związane suweniry, obrazki (przeważnie wykorzystujące jego bliźniaka „Olympic”), poematy, utwory muzyczne, opery, wreszcie filmy (nawet Niemcy nazistowskie — zapewne w ramach antybrytyjskiej propagandy — wyprodukowały takiż w 1943 r.), oczywiście książki. W USA i Anglii osiadły co najmniej trzy międzynarodowe stowarzyszenia „titanikowe”. Do leksyki potocznej weszły dwa przywołania: sama nazwa transatlantyku dla oznaczenia czegoś pozornie mocarnego i spoistego, co jednak w okolicznościach niesprzyjających poczyną rozsypywać się — oraz „... a orkiestra Titanica wciąż grała...”, co miało obrazować trwanie na posterunku dla przeciwdziałania panice (choć niektórym przydarzały się interpretacje sfalsyfikowane: gdy statkowi „groziła już nieuchronna zagłada, bal trwał w najlepszym”).

Poniżej chodzi o nawiązanie nie do katastrofy, ale do najwyraźniej unikatowego wykorzystania jej w celach populistyczno-teologicznych. Oto w 1994 r. na prawach rękopisu — może jako „druk prywatny” — ukazało się w Warszawie 269-stronicowo dziełko *Sto dowodów na istnienie Boga* przygotowane przez biskupa pomocniczego archidiecezji warszawskiej ks. dra Zbigniewa Józefa Kraszewskiego, zarazem kapelana znaczącego środowiska społecznego.

Messynie znak dany

Godzi się stwierdzić, że autor nie wykazał znajomości bynajmniej nie najnowszych poczyną kościelnych. Jako dowód nr 71 wyeksponował Filomenę (którą w wielkiej estymie miał Pius IX utrzymujący, że zwykła ona oznajmiać mu, iż jego działanie jest zbieżne z planem Boga) nie dostrzegając, że już w latach sześćdziesiątych Kościół przeprowadził głośną wówczas „defilomenizację”, bowiem „nowsze badania archeologiczne i hagiograficzne zakwestionowały autentyczność Filomeny, dlatego w kalendarzu liturgicznym 1961 została pominięta” (tak *Encyklopedia katolicka* — dalej EK — Lublin od 1973, t. V, łam 235).

Główny problem to dwuczęściowy dowód finalny (nr 100). Otóż trzęsienie ziemi w Messynie powodujące 28.12.1908 r. śmierć co najmniej osiemdziesięciu tysięcy mieszkańców autor uzasadnia tym, że nieco wcześniej w satyrycznym piśmie tam wydawanym miała rzekomo znaleźć się parodystyczna modlitwa do Jezusa z nawołaniem: „Jeśliś nie jest legendą i mitem, daj znak widomy przez trzęsienie ziemi”. Ponoć ludzie z uśmiechem powtarzali „te bluźniercze słowa” (a gdzież tam bluźnierstwo?...), tak więc duchowny autor konkluduje: „... nie minęły trzy dni i Znak widomy został dany”.

Warto wyjaśnić (za EK, t. II, łamy 671-3), że cesarz Justynian Wielki wprowadził karalność za bluźnierstwo, powodowany jakoby troską o rzekome zabezpieczenie ludzi przed domniemanymi gniewami i karami pozadoczesności w postaci klęsk żywiołowych jak grad czy właśnie trzęsienie ziemi. W XVI w. papieżstwo w przypadku recydywy bluźnierstwa przewidywało nawet zsyłanie na galery (niejasne pozostaje, jak to dawało się egzekwować, skoro owe sankcje miały od 1566 r. moc obowiązującą w całym Kościele: czy Państwo Kościelne dysponowało własnymi galeriami na użytek bluźnierców-recydywistów także z innych państw — czy owe państwa skłonne były respektować takie zarządzenia papieskie?); w każdym razie austriacki kodeks z 1768 r. przewidywał za bluźnierstwo nawet karę śmierci — i to przez

spalenie. Gdyby jednak biskup-kapelan miał możliwość zapoznać się z tym, co o bytach sakralizowanych potrafiło pisać choćby w ostatnim dwudziestolecu na lamach czasopism francuskich, bardzo katolickich nie wykluczając, wówczas może zrelatywizowałyby cokolwiek ów zmystyfikowany przekaz messyński.

Anarchiści w stoczni?

Zrekapitulowawszy katastrofę „Titanica” (z błędem: statek „poszedł szybko na dno” — toż utrzymywał się przez blisko 3 godziny!), autor ujawnia jej przyczyny: na jednym boku statek nosił napis: „Ani sam Chrystus nie zatopi tego okrętu”, na drugim: „Nie ma Boga, który by zdołał ten okręt w odmętach morskich pograć”, poniżej zaś linii wodnej, przy godle (? — może chodzi o inicjały; wówczas Th. A.: Thomas Andrews; pozostał na tonącym statku) głównego budowniczego: „Ani Boga, ani pana”.

„Titanic” budowała w Belfaście stocznia Harland-Wolff; spośród publikacji znanych niżej podpisanemu, żadna — dosłownie! — nic wymienia podobnej niedorzeczności, nie do pomyślenia w purytańsko cnotliwym i bogobojnym Zjednoczonym Królestwie. Słowa „*Ni Dieu ni maître*” są historyczne jako dewiza, którą przyjął Louis-Auguste Blanqui (1805-1881), utopijny komunista francuski, dwukrotnie skazywany na śmierć; w listopadzie 1880 r. począł wydawać czasopismo pod tym tytułem.

Warto przytoczyć opinię wybitnego socjologa francuskiego, katolika Emile'a Poulata: „Niewiara była przywilejem elity społecznej — uogólnianie mogło ustanawiać zagrożenie publiczne, nieuchronnie prowadząc do anarchii”, którą wprowadza on właśnie poprzez wymienioną dewizę Blanquiego („*Où va le christianisme? — à l'aube du troisième millènaire*”, Paryż 1996, s. 89).

Idąc szlakiem wyznaczonym przez autora, należałoby domniemywać, że to jacyś anarchiści zakradli się do stoczni i tam — poza rozeznaniem kogokolwiek — wymalowali aż trzy buńczuczne napisy.

Ongiś w różnych nabożnych pisemkach formułowano przestrzegawczo-podbudowujące opisy kar, z pozaziemskości zsyłanych na wszelkich niedowiarków, bluźnierców i bezbożników. W tym końcowym wywodzie biskup-kapelan pozostał najwyraźniej pod przemożnymi wpływami podobnych dewocjonalistów.

Duchowny autor nie stara się dostrzec, że owa orkiestra tonącego statku grała hymn „*Nearer, my God, to Thee!*” (Blżej, mój Boże, do Ciebie, bliżej do Ciebie - choćby to krzyż miał mnie wznosić, nadal moją pieśnią będzie: bliżej, mój Boże, do Ciebie...), którego autorką była Sarah Flower Adams, zmarła w 1848 r.; był to ulubiony hymn króla Edwarda VII. Melodia „musiała wnosić błogosławioną pociechę setkom ludzi w ich ostatnich chwilach życia” [1]. Na pokładzie benedyktyn bawarski Peruschitz oraz jego współbrat zakonny Byles (zapewne Anglik) odmawiali różaniec i udzielali zbiorowego rozgrzeszenia [2]. O ile wiadomo, podobnie postępował co najmniej jeden kapłan protestancki.

Idolizacja żądzy odwetu

Niektóre teologie postauschwitzowe szukają racjonalizacji, co można zsumować następująco: „Za jakie winy w Auschwitz umierały niemowlaki i dzieci, które nie dostrzegły słońca życia?” (tak abp Roger Defois z Reims podczas sympozjum w Cerisy-la-Salle, lipiec 1995 r.). Wolno uznać, że wizja autora jest szeroko założona: nie sprawcy-winowajcy (mniejsza o to, że w przypadku „Titanica” takich nie było) ponoszą karę — ale cała społeczność: mężczyźni, kobiety, dzieci... Wszyscy!

Pod piórem duchownego autora odżywa biblijna koncepcja „cherem”: klątwy absolutnej, przeznaczenia na totalną zagładę, starcia całej (wątpliwej w Boga?...) społeczności z powierzchni globu. W owych poglądach starotestamentowych EK (t. III, łam 139) doszukuje się sformułowań „samych redaktorów, którzy — zgodnie z duchem mentalności semickiej - każde wydarzenie historyczne wiązali z rzeczywistością, ich zdaniem, interpretacją Jahwe”. Godzi się wszakże zauważyć, że upłynęły zapewne trzy tysiąclecia od owego domniemania starotestamentowych redaktorów do aktualnych dociekań biskupa-kapelana.

Zastanawiające, że któryś z jego episkopalnych współbraci czy jakiś świątły teolog nie nakłonił go do rezygnacji z obu — jak to on zapisał — „przykładów działania Sprawiedliwości Bożej” przedłożonych w owym setnym dowodzie...

*

Przypisy:

[1] Peter Boyd Smith: *Titanic - from rare historical reports*, Southampton 1992, s. 110. Na s. 118 zamieszczono odbitkę pierwszej strony porannego dziennika londyńskiego "The Daily Mirror" (20.4.1912) z pełnym tekstem hymnu i zapisem muzycznym; ostatnim słowem było "Amen".

[2] Biuletyn Katolickiej Agencji Informacyjnej, 10.2.1998, nr 5 (309), s. 22. Zbędne chyba zaznaczać, że Biuletyn KAI nie dostrzega tam "rewelacji" biskupa-kapelana.

Michał Horoszewicz

Publicysta zajmujący się historią i współczesnością Kościoła rzymskokatolickiego.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 09-11-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5105) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5105>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl